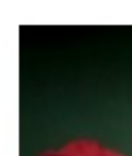


Uwierzyć Osieckiej...?

 **JOANNA OSTROWSKA** | Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu



Zrobienie spektaklu opartego na piosenkach Agnieszki Osieckiej wydaje się pomysłem tyle samo świetnym, co ryzykownym.

Z jednej strony prezentacja twórczości poetki może być samograjem – jej piosenki są do dziś bardzo popularne i znane, a sama postać budzi więcej sympatii niż wywołuje kontrowersji. Poza tym, idąc za duchem wypowiedzi inżyniera Mamonia: wszyscy wszak lubią piosenki, które już wcześniej słyszeli, czyż nie? Z drugiej strony, to samo może być pułapką – teksty Osieckiej śpiewali tak wyraziści artyści (których interpretacje stały się niemal kanoniczne), że próby

przełamania owych kanonów mogą nie zostać dobrze przyjęte, a naśladowcy – nie wytrzymać porównania z oryginałami. Dodatkową pułapką może także być to, iż skoro rzecz prezentowana ma być w teatrze, wypadłoby nadać jej jakieś cechy zbliżające ją do spektaklu, a nie tylko do prostego koncertu z piosenkami. Inna rzecz, że akurat utwory Osieckiej mogą być w tym przekształcaniu bardzo pomocne, ponieważ każdy z nich jest małą fabulką, którą – jak się wydaje – wystarczy zainscenizować.

Dariusz Kamiński, reżyser spektaklu *Wybierz Osiecką raz jeszcze* w szczecińskim Teatrze Lalek Pleciuga, sam jako reżyser powrócił do Osieckiej – „tekściary” i „dramaturga” (czyli osoby budującej narrację) po kilkunastu latach. Klucz, jaki znalazł do prezentacji jej twórczości, jest tyleż prosty, co skuteczny. Kamiński – lalkarz i z lalkarzami robiący swój spektakl – umieścił akcję osiecką w kontekście bliższym temu, w jakim rozpoczynała swoją drogę artystyczną scena osiecka, czyli w estetyce świata teatrów studenckich z lat 50., przynależących – używając określenia Artura Sandauera – do „konspiracji artystycznej”. W efekcie na scenie mamy z jednej strony aktorów ubranych w stroje kojarzące się z modą z lat 50., z drugiej – poprzez poetykę działań scenicznych – twórcy tego spektaklu przywołują bardzo wyraźnie studenckie teatry, takie jak Bim-Bom, STS czy Teatrzyk Rąk Co To. W owych czasach ta prosta, upoetyzowana forma wyrazu, jak przekonują uczestnicy i obserwatorzy tamtego okresu, służyć miała estetycznemu odróżnieniu się od prząsnej, peerelowskiej rzeczywistości. W spektaklu Kamińskiego natomiast podobne zabiegi służą niemal wyłącznie nostalgicznej rekonstrukcji świata owej „konspiracji artystycznej”, co samo w sobie jest miłym wrażeniem do doświadczania. W ten sposób spektakl staje się próbą powrotu do świata, który co prawda był szary i groźny, ale w którym ludzie bezinteresownie (tzn. bez nastawienia na sławę i zysk) stowarzyszali się, by tworzyć sztukę i nieco zaczerpnąć rzeczywistość.

Przyjęta przez Kamińskiego forma pozwoliła równocześnie na skuteczne wykorzystanie umiejętności, jakie posiadają i z których na co dzień korzystają aktorzy grający w tym spektaklu. Stąd tak wiele w *Wybierz Osiecką...* jest elementów kojarzonych z lalkarstwem i teatrem animacji. Jedną z ładniejszych scen na początku przedstawienia była ta, w której sytuacja spotkania w knajpie zagrana była przez cztery dłonie wystające znad czarnego parawanu i dwa rekwiizyty. Ona to był trzymany w dłoniach, pięknie błyszczący w mroku sceny kieliszek, on – dłonie bawiące się zapalniczką. Naprawdę, kiedy się to umie dobrze zrobić, wiele nie potrzeba, by zaznaczyć wyrazistą, znaczącą i ładną sytuację teatralną.

Ten spektakl to przede wszystkim opowieść o twórczości Osieckiej, której postać pojawia się kilka razy jako sama głowa z długim blond kucykiem, ukazująca się nad parawanem po to, by co jakiś czas skomentować poczynania bohaterów własnych piosenek. Zarówno w samych tekstach, jak i w sposobie ich prezentowania jest wiele kpiącej sympatii dla ludzi, o których owe sceny opowiadają. Można oczywiście zarzucić budowanej za ich pomocą fabule pewną wątpliwość wynikającą z faktu, iż trudno na podstawie głosów podmiotów lirycznych pochodzących z krótkich utworów stworzyć rozbudowane i konsekwentne postacie. Kamiński mimo to próbował nadać im spójność narracyjną i przeprowadził bohaterów swego spektaklu przez coś, co można banalnie nazwać upływem życia. Toteż pierwsze sceny to sytuacje damsko-męskie z czasów pierwszych zadzierzgnięć, niewinno-winnych zauroczeń, prowadzące do nieuniknionego szczęśliwego zakończenia, czyli ślubu. Ten pojawia się za sprawą bodaj najbardziej znanej piosenki Osieckiej – słynnej *Matgośki*. Nikt jej jednak nie śpiewa – w szczecińskim spektaklu jest to dialog rozpisany na niedoszlą pannę młodą (Grażyna Niechcicka-Puchalik), kelnerkę (Marta Łągiewka), matkę niedoszłej (Danuta Kamińska) i ojca teźże (Dariusz Kamiński), wskazującego, która tym razem z towarzyszących mu kobiet to owa „głupia ty”.



Spektakl w Pleciudze to sposób na miły wieczór, na rozrywkę.

Ta scena najlepiej oddaje charakter spektaklu – a jest on lekko kabaretowy, w duchu sztubackiego (czyli trochę staromodnego) dowcipu – prostego, lecz niepozobawionego swoistej poezji i uroku. Jeśli się tu kpi, to raczej dobroliwie, jeśli żartuje – to prawie zawsze z wyczuciem. Prawie – ponieważ wśród widzów najżywszy oddźwięk wywoływały te sceny, w których oddawano stan upojenia alkoholowego. Na szczęście nie było ich zbyt wiele. Tę zabawowo-weselną atmosferę wygasia piosenka *W żółtych płomieniach liści*. Zrobiło się smutno, wzruszająco, ale nie łzawo. A potem już „samo życie” i piosenka *Komu wesele dzieci* o wytrwałych poszukiwaniach „kogoś na stałe”, zilustrowana wyjmowaniem z wózka becików z kolejnymi niemowlętami przez mocno ciężarną poszukiwaczkę. Ta część spektaklu wprowadziła tematykę bardziej konkretnego (wręcz namacalnego) wymiaru relacji międzyludzkich i w niej też pojawiły się jedyne – celne, choć skromne aluzje do współczesności. Te dotyczyły głównie tego, co pojawia się na styku seksualności, tradycji i Kościoła. I tak: najpierw poznajemy nieśmiałego młodzieńca (Przemek Żychowski), który deklaruje *Nie oglądam się za dziewczętami*. Przyczyna tego zachowania staje się wkrótce jasna, ponieważ młodzieniec objawia się jako ksiądz, który zmuszony jest przyjąć spowiedź od trzech dam stanowiących chór Angorowych Kapeluszy (taka bardziej *update’owa* wersja moherowych beretów). Otóż, damy te skarżą się na swoich kochanków, którzy chyba oszaleli, bo wymagają od nich – Polek, niestandardowych zachowań seksualnych. Aktorki śpiewają tu nieuznany szerzej tekst Osieckiej *Czego wy chcecie od Polki?*, wydany w tomiku z 1985 roku. Oburzenie dam budzi to, iż kochanek „chciałby – na podłodze, / mówi – przejrzyj jakieś pisma, / żeby miłość ma czasem nie przysła.” Na to damy odpowiadają: „Czegóż wy, ludzie, chcecie od Polki? Każde dziecko o tym wie, / Polka świetnie szarpie drze, / Polka rany o-pa-trzy / i pocieszy raz-dwa-trzy, / Polka modli się, że ach, / z Polką w lesie być nie strach, / W Polce wiara i dynamit, / ale żeby zaraz – z figurami?...”.

Ksiądz doskonale wczuwa się w ich sytuację i przypomina im o głównej powinności Polek – rozmażaniu się, a chór, z łącie żołnierskim wigorem i karnością, odpowiada na ten apel, śpiewając znaną piosenkę Czerwonych Gitar. W kontekście całej sekwencji słowa „nie spoczniemy, nim dojdziemy, nim zajdziemy” nabierają zupełnie innego znaczenia. A potem jeszcze pojawia się temat wprost gorący i aktualny – Kamiński śpiewają *Kołysankę dla Okruszka*, trzymając w dłoniach próbówkę. Jest w tym wszystko przemieszane razem: czułość, liryzm, żart i aluzja. To jedna z zalet tego spektaklu – rozpościera się on na wielu płaszczyznach, uderza w wiele odległych od siebie tonów i umiejętnie przeprowadza widza od jednego do drugiego nastroju.

Wybrane piosenki, ich aranżacje i inscenizacja służą głównie temu, by widza bawić. Jest to zabawa może nie zawsze szalenie wysmakowana, ale równocześnie nigdy nieszkodząca poniżej poziomu „kulturalnej rozrywki”. Jest trochę „o życiu”, trochę „o facetach”, jest kilka skeczy przypominających te najlepsze tradycje polskiego kabaretu artystycznego (jak połączone w jedną scenę monologi *Do Dyrekcji Teatru Lalkowego w...* i *Ryba piła w brawurowym wykonaniu Niecieckiej-Puchalik*), jest trochę absurdałnego humoru, który prezentowany jest przy pomocy postaci przewijającego się co rusz przez scenę facecika z balonikami, poszukującego urny do głosowania, jest lirycznie (jak w piosence *Miłość w Portofino*, która wykonywana jest przez lalkę starszej kobiety, ubranej tak samo jak Kamińska) i sympatyczne.

Spektakl w Pleciudze to sposób na miły wieczór, na rozrywkę dla tych, którym niekoniecznie wystarcza nasza współczesna prząsno-dosłowna scena kabaretowa. Nie jest to dzieło wielkie i porywające, ale takie, które na moment przypomni o tym, że o wielkich sprawach życiowych można mówić z dystansem i ironią, uśmiechnąć się i korzystać z tego, co nam ten bal zwany życiem przynosi. Wszak „drugi raz nie zaproszą nas wcale”.

2-01-2015

Teatr Lalek Pleciuga w Szczecinie
Wybierz Osiecką raz jeszcze
scenariusz i reżyseria: Dariusz Kamiński
scenografia: Katarzyna Banucha
teksty piosenek: Agnieszka Osiecka
opracowanie muzyczne: Janusz Stalmierski
muzycy: Agnieszka Kuźma (fortepian), Marek Joniec (akordeon), Tomasz Pikuśki (kontrabas)
przygotowanie muzyczne: Iwona Wiśniewska-Salomon
choreografia: Arkadiusz Buszko
wizualizacje: Simon Bretherton
obsada: Danuta Kamińska, Marta Łągiewka, Grażyna Niechcicka-Puchalik, Rafał Hajdukiewicz, Dariusz Kamiński, Maciej Sikorski, Przemek Żychowski
premiery: 09.11.2014

TAGI: Agnieszka Osiecka, Arkadiusz Buszko, Dariusz Kamiński, Katarzyna Banucha, Janusz Stalmierski, Szczecin, Teatr Lalek „Pleciuga”, [Udostępnij](#) [Lubię to!](#)

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania: trzy plus dziesięć jako liczbę:

KOMENTARZE (0)